

PRZODKOWIE



— Powiedz mi, dziadku, co to są przodkowie?
— Jakby to ci powiedzieć. No, na przykład, ja i twój ojciec jesteśmy dwoma przodkami.
— I to z tego powodu ludzie są tacy dumni?

KALKI, TAŚMY, ATRAMENTY, TUSZE KLEJE

Pierwszorzędnej jakości **KALKI, TAŚMY, ATRAMENTY, TUSZE KLEJE** poleca **FABRYKA "SŁOŃCE"** Spółka z o.o. **WARSZAWA, UL. LUDŃA 6/8, tel. 9-53-58** Zadać wszędzie

GRZECZNIE Z MŁODYMI

Po przesileniu gabinetowym w Anglii, kiedy ster rządów objęli nowi ludzie, Bernard Shaw zwrócił się do nich z taką radą:
— Starajcie się być grzeczni wobec młodych ludzi, bo nigdy nie wiadomo, co z nich wyrośnie. A gdyby was koroń, aby zrobić komukolwiek świństwo, to wybierajcie raczej niedołężnych starszych.

WOLNY WIECZÓR

Przed kilku laty, stary marszałek Lyautey trzymał się jeszcze dobrze i miał niezły humor. Podczas bankietu wydanego ku jego czci w Paryżu, zabrał głos i na zakończenie oświadczył:
— Za dwadzieścia pięć lat i trzy miesiące będę obchodził osiemdziesięciolecie mojej służby wojskowej. Zapraszam was, panowie, na uroczysty bankiet.
Wówczas Ludwik Barthou sięgnął do kieszeni po notes, przeczytał kilka kartek i odparł:
— Doskonale się składa, bo właśnie mam wieczór wolny.

W FERWORZE

Proszona herbata. towarzystwo mieszane, młoda rozwódka opowiada z zapalem:



Zakochany puzonista podczas serenady.

— To było tak. Właśnie pan Karol przyszedł do mnie na pogawędkę. Siedzieliśmy w saloniku, wtem dzwoni telefon. Zrywam się z łóżka, biegnę do stołowego...

CO ZAPOMNIAŁ?

Delegat instytutu psychotechnicznego odwiedza szkołę powszechną i stara się ustalić, jaki jest stopień spostrzegawczości u dzieci. Wchodzi do klasy, gawędzi chwilę z dziećmi, pozostawia teczkę na jednej z ławek, wychodzi i wraca.
— Dzieci — pyta — czy nie zapomniałem czego przed wyjściem?
— Owszem, zapomniał pan położyć się z ręką nauczyciela.

Przepowiednie na rok 1937

Bardzo mnie rozgrzały przepowiednie i wróżby na rok 1937, ogłaszane teraz hurtem po gazetach. Co rusz, to wróż, co krok to przepowiednie na rok (1937 naturalnie).

— Hej! — powiedziałem sobie — do czynu! Do dzieła! Cześć! Czuwaj! Ramię do ramienia! Spotem! Viribus Unitis! Pod szlاندarem! Na rubieży! Opoka! Ostoja! Gozdawa!

Dodawszy sobie otuchy tymi krępującymi wezwaniami siadłem w siedemnastkę i pojechałem na Żolibórz, do mieszkania Sahiba Kogodashi To Nawali, największego chirografa-astro-fyto-manty XX wieku, znawcy tajemnych ksiąg Indyi, Egiptu i Atlantyd, Uczzonego Maga, mistrza Kabały, wykładowca Sefirotów i Doktora Tarota.

Mistrz przyjął mnie niezwłocznie i zainkasowawszy z góry dwa złote, zaczął:

— Aby wygrać na loterii sto tysięcy złotych, pan potrzebuje kupić los numeru dwieście trzynaście tysięcy sto ośmdziesiąt...

— Nie chcę — przerwałem — Szanowny Mistrzu. Nie idzie mi los. Pragnę ustyczyć przepowiednie na rok bieżący...

— Dwa złote ekstra — odpowiedział Mistrz.

Uściłem się z żądanej opłaty. Mistrz zrzęcznie wpuścił dwuzłotówkę do kieszonki od kamizelki i spytał:

— Na co to panu?

— Do gazety.

— Złotówkę ekstra — zdecydował krótko Mistrz.

— Dobrze, placę tę złotówkę — odpowiedziałem, — ale to już ostatnia. Albo pan gada, co nas czeka w roku bieżącym, albo oddawaj pan forszę z powrotem i idę do Szyltera Szkodnika.

— To kapcan — odparł pogardliwie Sahib Kogodashi To Nawali, — co się pan będzie z kapcanami zadawał. Pytaj pan po kolei, o kogo panu chodzi?

— Co będzie z radosną twórczością?

— Rozwinie się jeszcze bardziej. Głównie pocztą.

— Daj pan pokój — rzekłem niedowierzająco — jeszcze się rozwinie? Już można za pośrednictwem poczty zaprosować do wesela, kupić masła, jaj i świeżo wędzonych szprotek, jakże więc ten interes może się jeszcze rozwinąć?

— W roku bieżącym — powiedział twardo Sahib Nawali, patrząc w kryształową kulę — będzie uruchomiony na poczcie wydział skupu kości i gałązów. Każdy listonosz po oddaniu poczty, stanie na podwórku.

Bilety wizytowe

- wykonanie
- drukowanie litograficzne
- na najlepszym

"PIONIER"
Marszałkowska 111

RÓŻNICA

Jaka jest różnica między próżniakiem a leniuchem?

Dowcipną odpowiedź dał Wacław Grubiński w dialogu Aleksandra z Diogenesem.

— Mylisz się, Aleksandrze, nie jestem leniwy, jestem próżniakiem. Leniwy to ten, co chciałby pracować, a nie może. Ja zaś mógłbym pracować, lecz nie chcę.

W KOSZARACH

Na dziedzińcu koszarowym, podczas gry w piłkę, wynikała zwawa bójka. Kapral składa raport panu porucznikowi, ten zaś ma do żołnierzy dłuższą przemowę i kończy w ten sposób:

— Na drugi raz, gdybyście mieli wątpliwości co do wyników gry, to zwracajcie się do mnie, jak do rodzinnego ojca. Szeregowiec Icek Pomeranc, rozumiecie?

— Tak, kochany papo!

awórz i zainfonuje: „Kości kupuję, gałązki kupuję, koo-ooościł”, po czym, dokonawszy transakcji z klientami, ruszy w dalszy obchód. Poza tym znacznie być rozpatrywany projekt wynajmowania listonoszów na manki, ale projekt ten, z powodu trudności technicznych upadnie.

— Wielki szlagier. A co będzie z Tekakale?

— Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej będzie przekształcone na „Towarzystwo Krzewienia Kultury We Wogóle”. W tym celu do teatrów miejskich przyłączy się pralnie i tańce. Generalnym inspektorem teatrów, pralni i tańca państwowych będzie naturalnie p. Kaden-Bandrowski, wyjąwszy środy. W te dni tygodnią będzie przeprowadzał inspekcje w tańcach p. Wieniawa.

— Akademia Literatury?

Akademia zajmie się w tym roku reformą ortografii. Na tym tle nastąpi rozłam i p. prezes Sieroszewski wyda własną reformę oraz ułoży nową gramatykę p. t. „Czystopisanie i gramatyka na polskim języku. Reguły i wykluczenia od reguł. Dla uczniów gimnazji i gimnazystek, też dla rosyjskich ludzi. Zestawione W. Sieroszewskim, przewodniczącym Synoda Literatury. Warszawa 1937”.

— A p. Rzymowski?

— Ojciec Wikentij onże Barbuto w Sztucznych Spodniach zostanie rejentem i otworzy kancelarię notarialną.

— Rejentem? Kancelarię notarialną? A to czemu?

— Jako wybitnie dokładny w przepisywaniu.

— Aha. To racja. A p. Boy-Zeleński?

— Ogłosi cykl szkiców literackich p. t. „Bidety sławnych ludzi”. W cyklu tym opisie bi-

det Ludwika XIV, bidet Katarzyny II, bidet Madame de Pompadour, bidet pani George Sand, bidet pani de Sevigné, bidet pani de Genlis, bidet braci de Goncourt i jeszcze 73 bidety innych sławnych ludzi.

— A inni jego koledzy?

— Zorganizują balet. Revelers-Boys. Primabogami będą pp. Borman, Iwaszkiewicz i Uniłowski. Lekcji udzielać będzie Serge Lifar, muzykę napisze p. Szymanowski.

— A co będzie się działo w polityce?

— Dalsza reorganizacja. Sanacja będzie się konserwować, konserwa będzie się konsolidować. W ogóle konsolidacja konserwalistów, trwająca od roku 1918, w tym roku znacznie postąpi naprzód. Poza tym bardzo pozmienią się hymny.

— Jakto?

— Sanacja będzie śpiewać „Hymn Starych”, a opozycja zacznie nucić piosenki legionowe, zwłaszcza tę, w której jest refren: „Dziś się jedzie na wozie, jutro się śpi w obozie”. Strażacy będą nucić piosenkę: „Oto policjanci losi”, a policja będzie chętnie śpiewała piosenkę strażacką: „A nasza motopompa na Krakowskim stoi, na Krakowskim, na Krakowskim stoi...”.

— A co będą śpiewać Żydzi?

— „Pomoc dajcie mi, rodacy...”.

— A co będzie śpiewał Front „Morges”?

— Całkiem nowy hymn, na nutę: „Czerwony pas...”.

Oto tekst: „Z fartuszkim pas. za pasem młot i kielnia w klin zakończona. Za maską twarz, na wargach dłoń, To strój, to życie...”.

STOP.

FUTRA gotowe po cenach **A. SCHOLL i S-KA** zniżonych

UL. MARSZAŁKOWSKA 124, róg Moniuszki

INKARNACJA

Scena tu opisana rozegrała się w mieszkaniu słynnego medium, pani Jadwigi D-skiej, wymienianej w książkach przez doktora Haudanka.

Zwołano towarzyski seans spirytystyczny, na który stawili się około dziesięciu osób. Między innymi przyszła młoda wdówka, pani Maryla M.

— Ach, gdybym tak mogła zamienić kilka słów z moim nieboszczykiem mężem — wdychała pani Maryla — ach, gdybym mogła.

Jak wiadomo, skoncentrowanie woli wszystkich uczestników seansu sprzyja objawom. To też medium prosiło gości, by rączyli wzywać myślowo męża pani Maryli. I rzeczywiście mąż przyszedł. Między wdową a nieboszczykiem wywiązał się następujący dialog:

— To ty, Antosiu?

— Tak, to ja.

— Czy jesteś szczęśliwy?

— Owszem, nieźle mi się powodzi, nieźle.

— A czy ładnie tam u ciebie, czy dużo kwiatów?

— Kwiatów mało, ale dużo trawy.

— A ptaszki śpiewają?

— E, jakie tam ptaszki! Krowy ciągle ryczą, moje dziecko, krowy.

— A czymże ty jesteś. Nie animalom?

— Jestem kowbojem na prerii w Argentynie.

W tym miejscu usłyszano stuk wywróconego krzesła. Pani Maryla zemdlała.

MAŁENSTWO

Dwie dobroczynne panie z towarzystwa opieki nad dzieckiem znajdują małą dziewczynkę walę, sąjącą się po dworcu Głównym.

— Chodź z nami, mała, dostaniesz jeść.

Mała bez żadnej obawy idzie z paniami, zjada śniadanie i wyraża chęć pozostania na zawsze w lokalu towarzystwa.

— A gdzie ty mieszkasz? — pytają damy.

— Nie powiem.

— Jak się nazywasz?

— Nie powiem, niema głupich.

Krótka narada, po czym jedna z pań zwraca się do małej:

— Słuchaj no, a może twoja matka cię bije?

— Nie, ona mnie czesze.



— Otton z dnia na dzień coraz gorzej widzi.

POSŁOWIE MIĘDZY SOBA

Po pamiętnej debacie sejmowej, kiedy to p. premier Składkowski oznajmił, że zamierza wprowadzić nową ustawę prasową, posłowie omawiali ten temat w bufecie przy kufku piwa. Ktoś wspominał o szerzeniu fałszywych pogłoszek. Na to odzywa się jeden z biesiadników:

— Fałszywe pogłoski, dobrze, dobrze, proszę mi dać przykład.

A na to drugi poseł:

— Chodzi o przykład? Służę koledek. Niech pan weźmie pierwszy lepszy biuletyn meteorologiczny.

MŁODY ADWOKAT



— A to świetnie, nareszcie będę miał pierwszy proces. Mój krawiec zaskarżył mnie do sądu.

WĄTPLIWOŚCI

Młody i obiecujący kawaler Jehuda Kometenfenger odwiedził dom pp. Kohnów, gdzie prosił o rękę panny Rebeci i był miłe przyjęty. Taktowni rodzice pozostawili naręczonych sam na sam.

Po wyjściu od Kohnów, kawaler czuje, że go dręczą wątpliwości. Idzie ulicą i monologuje:

— Dlaczego ona mnie nie chciała pocałować? Czy może zgadła, że jestem bez grosza i lecę na jej dolary? Czy jej kto powiedział, że mnie niedawno wypuszczono z kryminału? Czy też ona jadła na obiad czosnek?

SZKOT W BANKU

Uzbierawszy tysiąc funtów szterlingów, John Mac Orlan zaniósł je do banku, zdeponował na procent, i od tej chwili nękały go stałe wątpliwości.

Pewnego razu, nie mogąc zwalczyć niepokoju, Mac Orlan biegł do bankiera, przedstawia książeczkę i prosi o zwrot pieniędzy. Z kwaśną miną bankier wypłaca, załatwia formalności, a Szkot liczy papierki i liczy. Wreszcie, przetrachowawszy je kilkakrotnie, oddaje bankierowi i mówi:

— Wszystko w porządku. Proszę zaksięgować. Ja tylko chciałem sprawdzić, czy czego nie brakuje.

DOKTOR POLUJE

Utalentowany medyk warszawski, doktor H. P. jest kiepskim strzelcem. To też kiedy wyjechał na wesele do przyjaciela i wziął udział w polowaniu z nązka, gośpodar dokładał wszelkich starań, aby goścowi ułatwić strzał do zająca.

Wszystko na nic się nie zdało, lekarz pudłował i pudłował. Wtem wyłaniają się z krzyków dwa szaki.

— Panie doktorze — krzyczy go spodar — pacjenci idą!

Lekarz podnosi strzelbę, pif paf! I oba zające kładzie trupem.

POCHWAŁA

W domu prywatnym, wobec licznych gości, zasiadła do fortepianu młoda panna. Był to jej debiut.

— Jak się panu podoba jej gra? — zagadnięto jednego z zaproszonych.

— Owszem, nieźle. Tylko że u tej panny nie wie prawica, co robi lewica.

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTANIEJ w sklepie labr.

C. GRABOWSKI WARSZAWA-SZPITALNA 7

ZŁUDZENIE WZROKU

Przyjaciele wytelefonowali Mazurkiewicza z domu i zaprowadzili go do knajpy. Chwila była co najmniej nieodpowiednia, gdyż pani Mazurkiewiczowa oczekiwała potomka.

Ale wiadomo, że z przyjaciółmi czas szybko mija. To też Mazurkiewicz spędził przy butelce kilka godzin. Nad ranem wraca do domu i dowiaduje się, że już po wszystkim, że nie ma żadnych obaw. Ujrawszy noworodka, szczęśliwy ojciec łapie się za głowę i wdycha:

— O mój Boże, bliźniaki!

WYSPA

NIEDZIEDZIA

Inżynier M., uczestnik polskiej wyprawy polarnej na wyspę Niedziedzia, po powrocie z dalekiej podróży, odwiedza znajomych. Właśnie przyszedł do pewnej damy, która na jego cześć urządziła herbatkę.

— Panie inżynierze — woła u przejeździe gospodynin do wchodzącego gościa — niechże pan usiądzie przy piecu, bo pan pewnie porządnie przemarzł na tej wyspie.

ZOŁNIERZE W OGNIU

Liekoć jest w mieście pożar, komendant miejscowej organizacji im. Berka Joselewicza zwołuje grupów, prowadzi ich w sztyku bojowym i każe im się przylgnąć do płonącego budynku. Zaintrygowany tym rabbi pyta komendanta:

— Po co ty to robisz? Komu to potrzebne?

— Też pytanie — odpowiada dowódca — przecie żołnierze muszą oswoić się z ogniem.

TYLKO DLA PANA...

W antykwarni Cypkina na Świe tokrzyjskiej zjawił się klient chrześcijański. Ogólne poruszenie. Gościa, który chce nabyć stych z ramami, obsługuje sam Cypkin.

— Tylko dla pana! — krzyczy — Ta cena jest tylko dla pana! Mniej jak dwadzieścia pięć złotych nie wezmę.

Ostatecznie, po dłuższym i ożywionym targu staje na dziesięciu złotych, przy czym firma ma odesłać stych do mieszkania nabywcy.

— To tylko dla pana — jeszcze raz powtarza Cypkin.

I nagle, zmieniając ton, zapytuje:

— A jakie jest pańskie nazwisko i adres?

SZEF

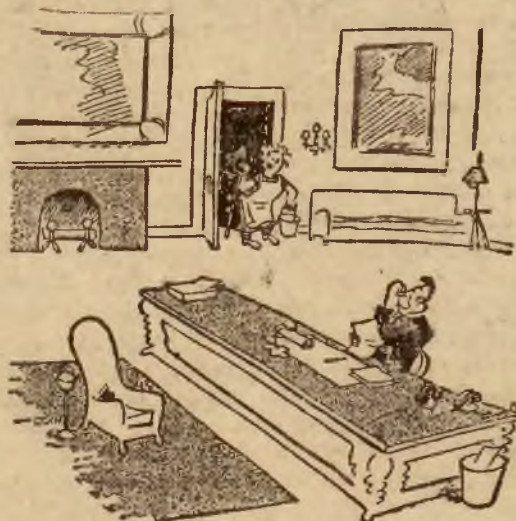
MA PIERWSZENSTWO

Między dwoma buchalterami firmy „Towaropol” wybucha kłótnia.

— Jesteś skończony osioł — krzyczy Moryc.

— A ty jesteś największy w tej firmie bałwan — odcina się Leon.

— Sza, sza! — ryczy pryncypał — Zapominacie, że ja tu jestem!



— Może pan spojrzeć, panie dyrektorze, pod krzesło! Zdaje mi się, że tam przylepiłam moją gumę do zucia.